

● Odnosimy wrażenie, że nasz Klub, szczęśliwie przeżywszy swoje „sto lat” (dziś ukazuje się, po raz 101), przechodzi kryzys. Nie chcemy powiedzieć, że jest to już „wiad-tarczy”, nie, po prostu — kryzys. Utwory stają się coraz bardziej banalne, nudne, dziwnie do siebie podobne — tak w treści jak i w formie.

Ale — od początku zaznaczaliśmy i chcemy się tego trzymać: jest to Klub czytelników, odpowiadają za niego ci, którzy do KMA piszą. Jeśli Klub kwitnie i ukazują się w nim ciekawe materiały — ich to zasługa; jeśli poziom twórczości obniża się — oni powinni się tym martwić. Zamieszczamy dziś wypowiedź krytyczną jednego z członków Klubu i proponujemy aby i inni nadesłali swoje uwagi i spróbowali dokonać krytycznej oceny KMA, zastanowili się, jak ożywić i czym wzbogacić nasz Klub. (j)

101 LISTA CZŁONKÓW KMA

305 — Boguska

NP NR 32 11.VIII.1968

KILKA SŁÓW O KMA

Jest takie słowo jak „upupienie”. Niestety, zdaje mi się, że niektóre z prac młodych autorów można tym słowem określić. Nie wiem, skąd to wypływa. Być może z chęci dostania się do KMA? Chęci, która była inspiracją dla utworu. Według mnie naturalny porządek rzeczy powinien być taki: ktoś chce pisać, musi pisać, coś go trapi, coś zauważył, chciałby zwrócić uwagę na coś, siada więc i pisze. Może to nawet zrobić z góry dla KMA, — ja też tak robię. Zupelnie zaś nie ma sensu taka praktyka: ktoś zauważył KMA w „NP”. Skojarzenie: inni mogą, dlaczego ja nie? Bierze więc stare numery „NP” i szuka, jakie tematy „leżą” redakcji. Jeszcze nie wie, co napisze: wiersz, opowiadanie czy po prostu list! Nie wie, o czym napisze. Wie natomiast, że musi napisać. Łatwo dojdzie do wniosku, że redaktorom „NP” podobają się historyjki o stosunku dzieci do rodziców. Łapie za pióro i pisze wzruszającą rzecz o miłości do swej mamy. Mnóstwo banałów i gotowe. Wysyła to do redakcji. Jeżeli jest to dość zgrabnie napisane, ma wszelkie szanse na ukazanie się drukiem.

Oczywiście nie twierdzą, że to jedyny wzorzec dla autora „upupialskich” prac. Niemniej chyba jeden z kilku... nastu. (?)

Następna sprawa. Czy nie zbyt hojnie szafujecie tytułami członków KMA? Wiele drukowanych prac to raczej listy, w których autorzy dzielą się z redakcją uwagami, czy zabierają głos w dyskusji. Może rozsądniejszy byłby podział na członków rzeczywistych i członków-korespondentów? Dalej. Bardzo dobrze, że proponujecie kandydatom na młodych autorów jakieś tematy. Propozycja reportażu z wakacji raczej mi się podoba. Współczuję Wam tylko zalewu reportażami w rodzaju: „rano byliśmy na grzybach, a po południu kapaliśmy się”. Może tak źle nie będzie. Ja niczego nie obiecuję (zresztą chyba Wam na tym nie zależy). Po prostu jeżeli coś złapie to napiszę.

Może warto od czasu do czasu podawać bardziej sprecyzowane tematy? Myślę że ciekawe mogłyby być prace na temat: „Nauczyciele”. Trochę to przypomina szkolne wypracowanie, ale nie wątpię, że wiele byłoby z tego pożytku.

Jeszcze raz zwracam się z prośbą o organizację jakiegoś sposobu kontaktowania się członków Klubu.

DEMODEK
członek KMA

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

Poznałam go trzy lata temu. Ale dopiero niedawno, może we wrześniu, miłość moja zakiełkowała. Inaczej sobie to wyobrażałam. Myślałam, że zjawi się pod postacią czarnowłosego chłopca o cudownych oczach, który zabierze mnie w kraj cudownych marzeń. Stało się jednak inaczej. Zjawił się chłopak najzwyklejszy, bardzo wesoły, który bezwiednie zabrał mi serce. I właśnie nie wiem jak i kiedy świat mój się zmienił. Dotychczas byłam ciągle wesoła, z byle powodu umiałam się śmiać. Teraz zmieniłam się. Często, może nawet zbyt często zamyslałam się. Nie jestem już beztroska. Zdałam sobie sprawę z tego, że nie jestem już dzieckiem. Wyszłam z tego świata, świata, do którego nie można powrócić. I życie otworzyło mi swe wrota, nie tak romantyczne i piękne jak to sobie wyobrażałam. A spowodował to wszystko jeden chłopak, którego pokochałam. Jest to miłość niezapomniana. Mówią niektórzy, że to przechodzi. Nie, nie. Nigdy w to nie uwierzę. Nie mogłabym zapomnieć tego, który mi życie zmienił. Jak zapomnieć te bezsenne noce, te wieczory z twarzą zalaną łzami, wtuloną w poduszkę. Czasem ogarnia mnie wątpliwość, czy on też mnie choć troszeczkę kocha? Gdy go nie widzę, zastanawiam się co on robi, co myśli. A gdy płaczę, to przypominam sobie jego uśmiechniętą twarz i wyobrażam sobie, że zaczynam uśmiechać się, choć przez łzy. Wszystko co robię — to dla niego i z myślą

PODRÓŻ

Szedłem w stronę trzeciego stanowiska. Skąd odchodził mój autobus. Megafon na słupie wyszczełkiwał: — Autobus do Kiele stoi na stanowisku piątym. Planowy odjazd godzina 12.45. Autobus do Krakowa...

Na stanowisku trzecim panował tłok. Ludzie z pobliskich wsi, których przed niespełną godziną można było jeszcze spotkać w okolicach Hali Targowej, wracali po dokonaniu zakupów. Kobiety z koszami i blaszanymi garnkami tłoczyły się o bok tablicy z dużą cyfrą „3”. Niecierpliwie spoglądając w stronę parkingu. Właśnie ukazał się tam biało-niebieski „Jelcz”. Podniecenie rosnęło. Resztę nawoływań w rodzaju: „Haniu, zajmij mi miejsce!”, „Bolek, gdzieś ty się podział?” zagłuszył warkot pojazdu, który właśnie zatrzymał się przed przystankiem. Tłum zafalował i popłynął ku drzwiom. Jakaś kobieta z dzieckiem w ramionach popchnęła olbrzymim koszem potknęła się i upadła na stopnie. Okrzyki: „Szybce!”, „niezdar!” „Jak kto nie umie wchodzić — niech się nie pcha!” Po chwili znowu powstał zator. Gospodyni z tobołem na plecach, z dużym blaszanym garnkiem w ręku utknęła w drzwiach. Zniecierpliwienie tłumu wzrosło. Wraz z nim wzrósł napór i kobieta weszła wreszcie do środka, trzymając w ręce pogięty garnek.

Spojrzałem na rozkład jazdy. Następny autobus odchodził za godzinę. Zrezygnowawszy z tłoczenia się, usiadłem na ławce, która nagle stała się pusta, bo wszyscy zajęci byli upychaniem się do autobusu.

Przeglądałem się ostatnim wchodzącym: byli to młodzieńcy, którzy ruchami tułowia przypominającymi pracę miota kowalskiego ubijali mieszaninę ludzi, garnków i koszy. Po chwili ukazał się kierowca. Z niemałym trudem zamknął drzwi wejściowe, wsiał i autobus ociężałe ruszył.

*

Następny autobus, którym jechałem wioził tylko 15 pasażerów. Jechaliśmy jednak inną drogą, niż zwykle. Tamta, którą jechał poprzedni autobus, była zamknięta dla ruchu.

Nazajutrz gazety doniosły: „Tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj w miejscowości N. Przepelniony autobus na skutek poślizgu spadł z nasypu. Kilkanaście osób w ciężkim stanie odwieziono do szpitala”...

SATURN APOLLO
członek KMA



HARCERS

Harcerze, którzy dziś wypowili w lipcu nad morzem jako termistrzowska Hufca Wrocław — sto. Ponadto zostali wytypowani rzykowych, który miał się odbywać. Są to: Marek Ogiński, Krzysztof Ryszard Sakowicz.

MAREK: — Jest zwycięzcy, że s kursach specjalnościowych pojeby z drużyny. Ja uważam, że egzaminu. Bo weźmy drużynę do której należy. Przez cały rok szkolenie w remizie strażackiej z nami ćwiczenia doświadczają, który już piętnaście lat pracuje pożarnej. Gdyby cała drużyna mogła wyjechać na obóz specjalistyczny do czegoś dojechać, osiągnąć szum. Niedawno odbywały się wojewódzkie zawody ochotniczych straży pożarnych. Otóż, drużyna była po obozie specjalistycznym, mogłaby brać udział w takich. Ale jak się szkoli osoby pojedyncze są niewielkie. Owszem, ten obóz, na pewno dużo się na

